

71-78

NASZA SZKOLA

MIESIĘCZNIK DLA
MŁODZIEŻY I DZIECI.



BIBLIOTECA
da Sociedade de Cristo
Curitiba PR

Rozwiązanie z Numeru 5 (51)

LAMIGŁÓWKA: Jan Kochanowski
Czarnolesie

ZAGADKA: Atrament

REBUS: Zatrudne zagadki są w »Naszej Szkółce«.

Rozwiązania nadesłali:

LAMIGŁÓWKĘ, ZAGADKĘ I REBUS (7 punktów) Piotr Knaut, Lucja Piekarzówna, Różia Bajerska, Tadeusz Duda, Magdalena Pujakówna, Henryka Kuhnówna, Leokadja Dunajska, Bolesław Duda, Aleksy Kubis, Otylja Sołkówna, Marja Kuhnówna, Wincenty Sołek, Emilja Piekarczówna, Teofila Henkesówna, Adelajda Prudlik, Olga Lewińska, Zofja Kuhnówna, Wanda Graczykówna, Halina Górniakówna, Walenty Hylla, Józef Kuchenny, Teresa Kowalska, Franciszka Niedziałkowska, Antoni Hylla, Szymek Kalinowski, Wincenty Górski, Bolesław Henkes, Aleksander Krasieński, Franciszka Filówna, Teresa Kucek, Józefa Choińska, Lucyna Decówna, Gertruda Szymczyk, Cecylja Leś, Jan Górski, Feliks Górski, Mieczysław Górski, Józef Górski, Stefan Mroziński, Bronisław Rybiński, Genowefa Wiatrowska, Jadzia Piaskowska, Anna Nabożna, Antonina Nabożna, Szczepan Nizio, Adela Kurowska, Wanda Kubiak, Feliks Kotelak, Wiktor Lis, Janina Flenik, Klara Karasińska, Józef Kominek, Kuzegunda Bartnik, Paulina Augustyn, Cezar Landowski, Witalina Narloch, Edward Kollross, Karol Reway, Teodor Senenko, Edward Pasternak, Emilja Bartnik, Rozalja Jankowska, Marta Deoracka, Aniela Kościńska, Julja Ostrowska, Celestyna Minikowska, Franciszek Sieradzki, Libjo Minikowski, Wiktorja Gosławska, Franciszek Kollross, Robert Landowski, Edward Lis, Alfons Pieczarka, Lidja Augustyn, Stanisław Romanowski, Paulina Neuman, Longin Flenik, Bronisław Kotelak, Lodzia Reway, Kazimierz Koppe, Albin Koppe, Franciszek Zarzycki, Cezary Andrzejewski, Paulina Mazur, Polan Sekuła, Ligja Gruszczyńska, Mieczysław Osiński, Joanna Chojnacka, Antoni Różycki.

LAMIGŁÓWKĘ I ZAGADKĘ (6 punktów): Stanisława Tabaczyńska, Wanda Żerek, Cecylja Bratkowska, Klaudyna Bratkowska, Lucja Odorczyk, Leopoldyna Odorczyk, Lucja Ślusarek, Karolina Hajduk, Henryk Żerek, Waldek Kempa, Felek Ścisławski, Zygmunt Bednarski, Wacek Nędzusiak, Antek Odorczyk, Stanisław Kryński, Jan Toporowski, Bolesław Budasz.

LAMIGŁÓWKĘ I REBUS (4 punkty): Stanisław Michałowski, Katarzyna Scedrzyk, Jan Wantroba, Zygmunt Roskosz, Michał Ślusarz, Różia Wojnarowicz, Apolonja Moskalewska, Aleksander Wenc, Florjan Stańczyk, Marja Moskalewska, Anna Turek, Roza Czeluśniak, Helena Moskalewska, Henryk Bochenek, Julja Święch, Anna Przybyłowicz, Antoni Wendrychowski, Józef Abramowski, Wiktor Stańczyk, Józef Święch, Antoni Czeluśniak, Kazimierz Puchalski, Feliks Roskosz, Marja Graczyk, Bernard Wojnarowicz, Balbina Wendrychowska, Gabrijel Rybka, Stefan Dziadzio, Paweł Teledziński, Ryszard Hawiński.

ZAGADKĘ I REBUS (4 punkty): Marja Rogalska, Jan Rogowski, Józef i Jan Bykowski, Antek Sosnowski, Józef Lipiarski, Ludwik Barski, Feliks Lempek, Edward Lipiarski, Eugenjusz Wielewski, Julja Romanowska, Jadwiga Szczepańska, Feliks Drozdek, Weronika Pałeczka, Stefanja Kotelak, Teofil Kujawa, Zofja Furmanówna.

ZAGADKĘ (3 punkty): Małgorzata Rosiakówna, Anna Marengo, Elżbieta Rogalska, Tomasz Wałęsa.

REBUS (1 punkt): Bronisław Mazur, Matylda Barańska.



NASZA SZKÓŁKA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.

Stara piosenka.

Gdy odchodził na wojnę
Młody żołnierz,
Dała mu stara Matka
Święty szkaplerzyk.

I szepnęła cichutko
Przytem do niego:
—Niech cię święta Panienska
Chroni od złego.

Pomnij też, mój syneczku,
Moje kochanie,
Że masz bronić Ojczyzny,
Ile tchu stanie.

A choć sobie wysłużysz
Jedynie blizny,
Wiedz, żeś cierpiał dla szczęścia
Naszej Ojczyzny.

A gdybyś, synku, poległ
W jakiej potrzebie,
Da ci za to Pan Jezus
Nagrodę w niebie.

Gdy odchodził na wojnę
Młody żołnierz,
Dała mu stara Matka
Święty szkaplerzyk.

Wł. Radomski.



Wędrujemy borem lasem...

Janek!

Na pomoc! Chodź tu prędko i ciągnij ze mną, bo sam sobie rady dać nie mogę, krzyczy z całej siły 10-cioletni Bolek, który ciągnie sznurową wędkę, zarzuconą daleko na rzekę.

Janek siedział po drugiej stronie rzeki Tybagi i też łowił ryby, ale na inną wędkę. Janka wędka była taka z wędziakiem.

Zanim Janek przebiegł most — Bolek cłapał się już w wodzie. Usunęła mu się noga z brzegu i gruchnął do rzeki. Ale sznura nie wypuścił, choć musiał za to jedną ręką pływać.

Ujrzawszy to Janek, nie namyślał się ani jednej chwili. Szybko się rozebrał, skoczył Bolkowi na pomoc.

Teraz obaj płyną i ciągną sznur. Nie łatwa to robota! Bolek płynie w ubraniu i już ledwie dyszy.

Dzielną chłopczy nie dają się. To płyną z wodą, to pod wodą. Płyną tam, gdzie ich ciągnie ulowiony potwór. Raz są bliżej brzegu, to znów się od niego oddalają. Ale sznur trzymają ciągle i nie wypuszczają go z ręki.

Nareszcie!

Janek wdrapał się na brzeg, a za nim wyszedł z wody Bolek, wyglądający, jak zmokła kura.

Dalej, jazda, Bolek, nie dawaj się! Jeszcze bliżej... O, tak...

Moeno, żwawo, ciągnij, ciągnij... Trzeba go zmordować... Zaraz go destaniemy na brzeg. — Już mu łeb widać!

Jakoż po chwili wyciągnęli chłopczy olbrzymich rozmiarów rybę »Dourado«, która rzuciła się na ziemi, jak szalona.

Janek długo się nie namyślał. Łupnął »Dourado« kilka razy w łeb swoim butem i »prontoc«.

Teraz chłopczy zamierzali wracać do całej gromady wycieczkowej, aż tu zjawił się niespodziewanie Alfred. I on też »drapnął« z wycieczki szkolnej, która o 2 kilometry od nich rozłożyła się pod pinjorami.

»Pucha« — jaką wielką rybę złowili — krzyczy z radością Alfred.

— Alfred, a co tam robią nasi razem z profesorem pod pinjorami?

— A co mają robić? Po kąpieli czytał im profesor z »Naszej Szkółki« o Maćku, co jeździł aeroplanem. A teraz trzęsą i zajadają pinjorowe szyszki.

No, to my im teraz przygotowujemy smaczne przekąski z naszego »Dourado«. — Chodźmy dalej do lasu. Tam oczyścimy naszego potwora, pekrajemy i upieczemy go.

Poszli.

Janek, jako najstarszy, dźwigał na plecach ulowionego »Dourado«, Bolek niósł resztę odzieży, a Alfred torował drogę. A gdy

już dostali się na równą ścieżkę zaśpiewali sobie wesoło do marszu »Wędrujemy borem lasem«, a głośne »to bida, to bida niedola« rozlegało się po całym lesie.

Po półgodzinnym marszu byli już w głębi lasu. Wkrótce słońce zaczęło opadać i dzień chylił się ku zachodowi.

Dzieci z nauczycielem powróciły do domu.

W lesie robiło się coraz ciemniej. Ptaki umilkły i słychać było tylko przecudną muzykę różnych świerszczy i koników polnych. — Zaczęło się w pełni nocne życie sąsiednich »kampów« i nawpół dzikiego lasu.

Co było robić?

O powrocie do domu ani marzyć nie było można. Chłopczy bali się zabłądzić. Postanowili więc przenocować w lesie.

Wyszukali sobie niedużą, zaciszną polanę, rozpalili ognisko i wzięli się do pieczenia ryby, Alfred wyszukał resztki chleba i postarał się o wodę z pobliskiego strumyka.

Najweselszym był Bolek. Nic sobie z tego nie robił, że to noc. Pogwizdywał wesoło i zbierał odcoczko wokół suche gałązki i patyki i dorzucał je do ogniska. To znów »stawiał kozły« na rękach, lub naśladował tańczącego przy ognisku indjanina.

A gdy już ognisko na dobre się rozpało i gdy las opromieniony blaskami ognia wywołał w sercach małych wędrowców jakiś dziwny nastrój — gdy zdawało im się, że są gdzieś na wojnie, nagle z za gałęzi wysunęła się postać, zbliżająca się coraz bardziej do chłopców.

Chłopczy zadrżeli z przestachu.

Jakież zdziwienie zapanowało, gdy poznali oni w tej postaci swego nauczyciela. Szukał on zagubionych urwisów.

Krótką wymianę pytań i odpowiedzi i kilka uwag ojcowskich ze strony nauczyciela i wszystko było w porządku, bo nauczyciel lubił swych »wędrusów«.

A potem, gdy już wszyscy ochłonęli z przeżytych wrażeń i gdy pożywili się do syta, usiedli dalej wokół ogniska, a nauczyciel zaczął im tak opowiadać.

»Dziwne czary ma w sobie to życie nocne przy ogniskach. Tak żyją podróżnicy, kabokle, cyganie i żołnierze. I ja też byłem żołnierzem. Pamiętam, jak nieraz spędzaliśmy noce na polanach leśnych.

Mamy akurat sierpień — miesiąc wielkich wydarzeń historycznych.

W sierpniu 16 lat temu wyruszyły do boju Legjony Piłsudskiego, w sierpniu również, 10 lat temu zwyciężyli Polacy bolszewików pod Warszawą.

Dwie więc rocznice przypadają w tym miesiącu: 6 sierpnia 1914 roku — wymarsz Legjonów i 15 sierpnia 1920 r. — tak zwany »Cud nad Wisłą«, czyli rozbiecie bolszewików.

Wiecie już z lekcji historii, że Polska przed 135 laty została podzielona między sąsiadów i od tego czasu nie mieliśmy ani włas-

nege rządu, ani wojska ani własnej polskiej gospodarki. I dopiero w czasie wielkiej wojny europejskiej upomniał się o Polskę Józef Piłsudski, obecny Marszałek Polski.

A jak się on upomniał? Zebrał On wojsko ochotnicze, czyli Legjony i ruszył do wojny z Moskalami. W ten sposób powiedział całemu światu, że Polska nie zginęła, że Ona tylko chwilowo upadła, ale jest jeszcze na tyle silna, aby mogła się sama rządzić.

I tak się też stało.

W 1918 roku Polska powstała do życia! Ale, jak tylko Polska zaczęła się na nowo urządzać, to zaraz moskiewscy bolszewicy chcieli ją zgnieść i wysłali swoją czerwoną armję na Polaków.

Wtedy Piłsudski wezwał cały naród polski do obrony.

I poszli wszyscy na wojnę: starzy, młodzi a nawet i dzieci. Tacy, jak Wy, chłopcy, dźwigali karabiny i bili bolszewików.

I zwyciężyli Polacy.

Dnia 15 sierpnia 1920 r. rozegrała się nad Wisłą główna bitwa. Bolszewicy zostali rozbici, a Polska Wolna i Niepodległa rządzi się dalej sama i rośnie w coraz większy i silniejszy kraj w Europie.

Chłopcy moi mili! Zapamiętajcie to sobie i bądźcie dumni, że należycie do narodu, który się nie dał innym sponiewierać.

Ojcowie i dziadowie wasi z tego kraju pochodzą. Tam ujrżeli oni światło dzienne, — tam się narodzili, tam pracowali i z tamtej ziemi wzięli swój żywot. A wy, choć tu „na obcym wyraju zrodzeni“ miejcie to zrozumienie, że polska krew w Was płynie i polskie serce bije!

— o —

Chłopcy nie dali wprost dalej mówić nauczycielowi. Samorzutnie zaczęli śpiewać donośnym głosem:

»Polska krew w nas płynie,
polskie serce bije.
Polska mowa, nasza mowa,
choć w cudzej krainie«.

— o —

Ognisko zaczęło gasnąć. Nauczyciel wezwał swoich „wędru-sów“ do apelu i... ruszyli wszyscy razem ku domowi z pieśnią:

Raduje się serce,
raduje się dusza,
Gdy pierwsza kadrówka
Na Moskala rusza!

A najgłośniej śpiewał Bolek drugą zwrotkę:

»Choć do Ponta Grossy
Mamy długą drogę,
Jednak przecież dojdziem
Byleby iść w nogę!...

I doszli.

W. Gr. Kowalski.

SAMA.

— Pójdziemy do miasta, Tereniu. Chodź, włożę ci palteczko, kapelusik.

— Sama!

Terenia nie lubi, aby ktoś jej pomagał, aby ktoś coś dla niej robił. Robi wszystko sama. Czasem, co prawda, kładzie bucik z prawej nóżki na lewą — dziwi się i gniewa, że jest tak nie wygodnie i że nie może go zapiąć — czasem guziczki u sukienki gwałtem się cisną w nieodpowiednie dziureczki, dwa paluszki zamiast jednego wskakują do rękawiczki, a przedziałek w jasnych włoskach zatacza się jak pijany — ale to nic. Nauczy się — ma jeszcze czas: trzy i pół latka to nie taki znów poważny wiek.

Na rogu ulicy Parkowej, koło mostu — pani Traczykowa ma sklep. Czego też tam niema! Cukier i mąka, kasza, herbata, masło, cukierki. Może właśnie to jest najważniejsze? Wcale nie. Są inne ciekawsze rzeczy. Naprzykład laleczki z różowego mydła. Wieczorem w kąpielni można się z taką laleczką razem pochłupać — a jednocześnie rączki umyć.

Są też i kolorowe papiery, ołówki i zeszyty. Są wielkie arkusze malowanek: jeden za drugim maszerują śliczni chłopcy, albo dziewczynki, lecą gołąbki, niebieszczą się bukietki z niezapominajek.

Pani Traczykowa ma też i zabawki. Kuchenki z rondelkami, garnuszkami, dzbanuszkami. Można cały obiad dla lalek ugotować. Są też samochody, są i drewniane koniki.

Ale nie o to dziś chodzi Tereni. Obiecała swojej najstarszej córeczce Karabasi (tak się ta laleczka nazywa), że jej przyniesie z miasta pierniczek.

Pani Traczykowa ma naturalnie i pierniczki.

— Mamusiu, ale Terenia wejdzie sama do sklepu, a ty poczekaś na moście, dobrze? — Terenia bardzo prosi, bo jeszcze sama nigdy nie kupowała, zawsze była z kimś dorosłym — a przecie samej najprzyjemniej.

Mamusia daje córeczce pieniądze i zostaje na moście.

Terenia wchodzi do sklepu i staje w kąciku. Wie, że nie należy się przepychać, wie, że pani Traczykowa zwraca się zawsze sama do mamusi i pyta:

— Co dzisiaj dla pani?

Czeka więc spokojnie, myśląc, że gdy nie będzie kupujących — pani Traczykowa zapyta:

— Co dzisiaj dla Tereni?

Ale Tereni w kąciku wcale nie widać, a kupujących coraz więcej — jedni wychodzą, inni wchodzi — wpadają dwie dziewczynki po zeszyty, jakiś chłopak zmienia pieniądze — a Terenia wciąż czeka i czeka.

Mamusia z niepokojem spogląda na drzwi sklepu — Terenia się nie pokazuje, chociaż tyle osób już po niej weszło i wyszło.

..... — Mamusiu! Dlaczego przyszedła?! Obiecałaś, że Terenia sama!

Terenia jest bardzo zmartwiona i mamusia tłumaczy jej długo, że w kąciaku mogłaby stać do wieczora i Karabasia nieprędko doczekałaby się pierniczka, bo kupujący przez cały dzień wchodzi i wychodzi i że każdy kupuje po kolei.

Wreszcie sprawa załatwiona i Terenia z pierniczkiem w ręce wraca wielkimi krokami do domu.

— Pewno Karabasia nie może się doczekać swojej mamusi i pierniczka! K. M.



MACIEK I-szy, KRÓL POWIETRZA.

(Skrót dla »Naszej Szkołki« z książki K. A. Czyżowskiego).

6) (Ciąg dalszy)

Ręce Maćka, zdrętwiałe od ciągłej pracy przy sterach aeroplanu, bolały go tak, że zdawało mu się, iż wnet mięso zacznie od kości odpadać. Nogi przy najmniejszym ruchu bolały niesłychanie. Ale zaciśnięte usta i zęby zacięte świadczyły o uporze wytrwania do ostateczności, o woli zwycięstwa pomimo najgorszych tortur.

Tymczasem w pewnej chwili wieher ustał i cisza zupełna zawisła w powietrzu.

Nagła radość nanowo wyprostowała, zgarbione plecy Maćka, który począł spuszczać ptaka z wysokości 2000 metrów ku ziemi.

Pod nimi jednakże w dalszym ciągu rozciągała się bezmierna pustynia płaska.

— No, Bartku, przeszliśmy piekło, ale zdaje mi się, że do końca jeszcze daleko.

— Ale zato droga już wygodna.

— Nie wiem, czy długo wytrzymam w siedzeniu, a tymczasem dokoła ani śladu jakiej żywej duszy.

— A możeby pułkownik zmienił kierunek?

— Nie, lepiej już dalej walić preste przed siebie. Aby nas tylko noc na tej pustyni nie złapała!

W pewnej chwili Maciek, przecierając opuchnięte oczy, począł się wpatrywać w linię horyzontu przed sobą.

— Bartek, patrz — tam przed nami jakieś zarośla czernieją.

— Jak Boga Kocham! — zarośla pułkowniku!

— A jeśli zarośla, to tam pewno będzie woda i jaki taki chłód.

— To pewno i ludzie się znajdują.

— Ale, Bartek, to Afryka! Zamiast ludzi możemy trafić na lwy i tygrysy.

— E, coby tu lwy i tygrysy robiły bez ludzi?

— Jakto co?

— A niby coby żarły?

— Nie martw się za nich, już tam one dadzą sobie radę.

Tymczasem linja zarośli zbliżała się coraz bardziej i niedługo samolot leciał nad bujnym stepem. Teraz już Maciek obniżył lot na wysokość 100 m. i zaczął upatrywać wygodnego miejsca do lądowania.

Właśnie przepływali ponad olbrzymim lasem, gdy nagle Bartek zagrzmiał w tubę:

— Pułkowniku, światła na polanie!

— A gdzie?

— Na prawo od nas.

— Już widzę.

— Wiwat! Są tu więc ludzie!

— Maciek skierował tam »Orla« i po chwili straszny widok uderzył ich oczy. Wśród gęstej puszczy na olbrzymiej polanie płonęło kilka stosów, oświetlając całą osadę spieczastych, ciemnych chat. Największy stos ognia palił się w samym środku polany, a dokoła niego tańczyli nadzy, dzicy, obreśnięci czarni ludzie, wyjąc i wywijając maczugami i dzidami.

Widok ich tańca mroził krew w żyłach. Ale Maciek nie zląkł się i szukał miejsca do lądowania, zniżając aparat tuż nad wierzchołki drzew.

Wtem przerażony Bartek wrzasnął w tubę:

— Jezus Marja! To ludożercy!

W tej właśnie chwili Maciek zobaczył tu przy ogniu przywiązanego do pala człowieka, wokoło którego właśnie tańczyła tłuszcza dzikich.

Na szalony łomot aparatu podniosła czarna halaetra swe kudłate łby do góry, a widząc olbrzymiego i niesnanego sobie ptaka w powietrzu tuż nad głowami, ze strasnym wrzaskiem, kto żyw, uskoczyła w gąszcz i w jednej chwili powietrze zaroilo się chmurą strzał, wypuszczonych z ukrycia w pierś »Orla«. Kilkadziesiąt ich brzękło ze świstem, odbijając się od skrzydeł i motoru i spadły zpowrotem na ziemię.

— Co zrobimy, pułkowniku?

— Musimy ratować tego skazańca, który, zdaje się, jest białym.

— Ale jak?

— Wal z karabina maszynowego w las, a ja tymczasem spuszczać między chałupy ze dwie bomby. Niech poznają, żeśmy nie byle co.

I po chwili Bartek, trajkocząc na maszynie, obsiał gęstwą kul kawał lasu, podczas gdy Maciek, uważając, żeby skazańca nie narażać, rzucił na brzeg wsi 2 bomby.

Rozległ się straszny huk, oświetlił na chwilę okolicę błysk, a kawałki rozerwanego żelaza, świszcząc i furkocząc, rozleciały się na wszystkie strony.

Oszalała dziec w panicznym strachu rozbiegła się i schroniła w gęstwinie lasu. Z chat wybiegły kobiety, dzieci i starcy. Orzeł opadł na polankę, lekko podskakując. Dzieci rzucili się twarzami na ziemię, jęcząc i skomlać pokornie.

Maciek i Bartek pobiegli natychmiast do skazańca. Był to istotnie człowiek biały, lat około czterdziestu. Po odwiązaniu go od słupa, usiadł ciężko na ziemi i wyszeptał.

— Oh, mon Dieu... Merci.

Maciek znał język francuski, więc rozumiał ocalonego.

— Gdzie my jesteśmy?

— Ta kraina nazywa się Niam Niam, a zamieszkują ją murzyni ludożercy. Jestem francuskim agentem handlowym. Miesiąc temu banda ta napadła na mój dom, wymordowała wszystkich, a mój majątek i mnie tu przyciągnęli.

Dzisiaj mieli zrobić sobie ucztę z mojego mięsa. Ale panowie dzielnie temu przeszkodzili — dziękuję. (C. d. n.)



Moje kochane Dzieci.

Przeglądając niedawno „Przewodnik Katolicki“ (gazeta, która w Polsce wychodzi), napotkałam śliczną opowieść o Matce Najświętszej. Zaraz sobie pomyślałam, że będzie dobra dla Was, Kochane Dzieci, więc odłożyłam ją sobie na stronę, i dzisiaj Wam ją przepisuję, nie całą i nie dosłownie, bo byłaby za długa, ale opowiem Wam wszystko w skróceniu.

Otóż wiecie, że w Europie, nietylko w Polsce, ale we wszystkich katolickich krajach obchodzi się miesiąc maj bardzo uroczysto.

Było to we Włoszech. Sr. Alfons Ligoury miał w czasie majowego nabożeństwa kazanie o piękności Matki Boskiej. Po kazaniu pewien chłopczyk, wzruszony słowami kaznodziei, pada na kolana przed ołtarzem Marji i woła:

— Matuchno Najświętsza, jeżeli jesteś tak piękną i dobrą, jakżebych pragnął Cię zobaczyć!

Słucha, a słodki głos z góry odpowiada: Dziecię moje, życzenie twoje się spełni, ale wiedz, że skoro mnie zobaczysz, wzrok utracisz. Jeżeli się zgodzisz przyjdź tu jutro, kiedy dzwonek odezwie się na „Anioł Pański“.

Rozradowany, ale i zatrwożony chłopczyk wrócił do domu. Dzień następny był prześliczny. Słońce było jasne, niebo pogodne,

wszystko cudne i szczęśliwe. A chłopczyk ze smutkiem pomyślał: — Mój Boże to ja już dziś ostatni raz patrzę na ten świat tak piękny! — Nagle błysła mu myśl szczęśliwa: Mam dwoje oczu — mówi do siebie — jedno zawiążę i tem będę patrzył później na świat, a drugie oddam Matce Bożej.

Biegnie więc do kościoła, klęka, wtem — jasność przedziwna rozlała się wkoło niego i w górze ujrzał chłopczyzna cudną Królową nieba. Nikt nie opisze, jak cudną była. Spojrzenie Jej było tak jasne i piękne, iż chłopczyk zapomniał, że żyje, tylko patrzył i patrzył na cud. (d. c. n.)

Na tem kończę dzisiaj, bo list przedłużyłby się zanadto, życzę Wam tylko, Kochane Dzieci, modląc się za Was o podobnie wielką miłość i czułość dla Matki Najświętszej, oddając Was całkiem pod Jej łaskawą opiekę, a siebie polecając Waszej pamięci przed Bogiem.

Siostra N. N.

FRANEK.

Zdarzenie prawdziwe.

Oj, biedny był Franek, biedny. Nieszczęśliwy.

Inne dzieci w jego wieku chodzą do szkoły, biegają, bawią się, a on chodzić wcale nie mógł. Ale tego nie dość — był niemową. Siedem lat miał Franek, a mały był, jak dwuletnie dziecko; tylko głowę miał ogromną, jak u dorosłego człowieka.

Chudy był Franek niezmiernie. Nogi i ręce miał, jak pałyki, twarz płaską i nieforemną, tylko oczy miał piękne, niebieskie, jak chabry, gdy spojrzał niemi na kogo, to temu, aż serce miękło. Dziwne miał jakieś oczy, jakby niemi mówił. Synem ubogich rodziców był Franek, ale nie tylko ubogich, bo i ciemnych. Wszyscy w rodzinie uważali Franka za jakąś nieludzką istotę.

Nieraz matka jego mówiła sąsiadkom: — To nie mój Franuś, to nie moje dziecko — i dodawała szeptem: — kiedy mój Franuś miał parę dni i nieochrzczony był jeszcze, wzięłam go ze sobą w pole, tam widać „Zły“ zamienił go na tę stworę.

Sąsiadki kiwały głowami ze zgrozy.

Oj, „nielubiany“ był Franuś, nielubiany. Matka go ni-

gdy nie popieścila, ojciec go przeklinał, a rodzeństwo biło i szczypało. Legowisko miał za piecem — trochę słomy, przykrywał się jakimś gałganem. Często zapomniano o nim i jeść nie dawano. Leżał ci on za piecem cichuśki, oczy wlepił w jakiś punkt i poruszał dowcipnie wargami — jakoby coś opowiadał. Całe dni tak leżał, całe noce, całe siedem lat. O czym on tak wtedy myślał, i co do siebie bezgłośnie szeptał? — nikt się nigdy nie dowiedział. Zabrał to po śmierci ze sobą.

Raz do matki Franka przyszła jakaś stara kobieta. Zła to była kobieta, zła, głupia i ciemna. Powiedziała, pokazując na Franka: — to Antychryśt, do czasu on taki spokojny, zobaczyła później. Coś szeptała z matką Franka w kącie.

Oj, marnie skończył Franuś, marnie. Umrzeć musiał biedaczek. Zamorzyli go głodem.

Chudziutki ci on był po śmierci, a żółciutki aż żal było patrzeć. Nikt go nie żałował. ani matka, ani ojciec, ani rodzeństwo. Wszyscy byli zadowoleni, że umarł.

Odszedł sobie Franuś nie zaznawszy pieśczoły macierzyńskiej, ani słodkiej radości zabawy dziecińskiej, nie słysząc nigdy ciepłego słowa.

Odszedł Franuś prosto do nieba. Tam go Pan Jezusik wynadgrodzi.

Wł. Radomski.



Kącik Harcerski.

Wypełnił prawa harcerskie.

Miał lat 13-cie. Mamusia go bardzo kochała, kochała go po swojemu. Właśnie zaciągnął się do drużyny i należał do zastępu »Lisów«.

Był czerwiec, ciepło i pięknie, a wakacje pchniały tuż, tuż za dni kilka. Zastęp postanowił wybrać się na nocleg do lasu. Dla niego miała to być pierwsza wycieczka, o której tyle marzył, tyle snił, która była

całym powabem jego harcowania. Wrócił ze szkoły do domu i zwierzył się ze swego zamiaru przed mamusią.

— Dziecino, ty chcesz iść na noc do lasu? Wybij to sobie z główki, zaziębiłbys się; nie, nie możesz iść — powiedziała matka.

Smutek go ogarnął; więc to, o czym snił i marzył, towarzysząc Stasiowi Tarkowskiemu, połykając powieści Vernego, a co tak bliskie już było, ma go minąć? Niestety, tak! Odechciało mu się nauki, ale codzienne przyzwyczajenie zmusiło go do odrobienia lekcyj. Tylko co pewien czas między historją a matematyką, między matematyką a polskim przelatywało mu przez głowę: teraz się zbierają, biorą płachty i kołki; a teraz pewno są pod lasem...

Po skończeniu lekcyj wyglądał przez okno i myślał: przecież zastępowy mówił, że spanie na wolnem powietrzu jest zdrowe i hartuje, przecież nam rozdawano książeczki w szkole, które to samo mówiły, dlaczego więc mnie nie wołno? Nie miał czasu rozmyślać dalej, bo mamusia przytuliła go do siebie, głaskała mu główkę i szeptała, że jeden z chłopców poszedł do lasu, zaziębił się i dostał zapalenia płuc. I głaskała mu długo głowinę i całowała go w czoło...

Wreszcie zapadł zmrok, zjedli kolację i położyli się spać.

On leżał i znowu zaczął myśleć:

— Oni tam leżą na liściach, pookręceni w koce, jakżeż to musi być przyjemnie! A jeden czuwa.. las ciemny, ognisko ostro odcina się w tej czerni, a złote iskiereki raz wraz uderzają na wroga światłości... czeka i czeka... księżyc wielki, poszarpany przez gałęzie, wychyla powoli swą twarz. Las szepce i wonieje zapachem wiosny, zapachem życia.

Coś mu podeszło pod gardło, jakby go zadławić miało, jakaś chęć ogarnęła, której ani wysłowić, ani wyrozumiećby nie potrafił. Doznał uczucia, że mu się jakaś krzywda dzieje. Przytulił twarz do poduszki i długo wstrzymywane łzy poczęły mu płynąć z oczu, łzy posłuszeństwa i dlatego jeszcze żałośniejsze. Długo tłumił szlochanie w miękkim puchu, zanim się utulił i zmęczony zasnął. Czynem wypełnił 4 przykazanie Boże, a 7-me harcerskie.

Minęło 2 lata. Mamusia powoli przekonała się do wycieczek harcerskich. Był lipiec. Właśnie wyjechali na wakacje. Taki spokój panował, słońce tak grzało, że wydawałoby się mogło, iż wszystko w omdleniu powinno zasnąć i czekać nadejścia chłodu. Ale nie, coś łomotało ciągle zdala, a ludzie przesuwali się niespokojnie, nerwowo

Wszyscy obywatele pod broń — wołały afisze na murach i płotach. — Wszyscy, którzy czują się Polakami, a karabin podnieść mogą.

Harcerze również poszli w swoim plutonie.

— Mamo, ja muszę iść, muszę; oni wszyscy już poszli.

— Dziecino, nie mów tego; już ojciec poszedł, choć ty zostań, tam wojna, tam ludzi mordują — mówiła matka.

I znowu głaskała mu głowę i całowała czoło, a łzy jej gorące

padaly mu na policzki i głębiej, bo aż gdzieś serce paliły. Znowu chwyciło go coś za gardło, lecz mężnie się opanował i już nie nie mówił. Matka w swej miłości uspokoiła się o niego. Noc zapadła. On leżał z przymkniętymi oczyma, jakby spał. Lecz twarz mu piała, a mózg przewierały ciągle nowe myśli:

— Powiniennem słuchać. Lecz czego słuchać? Czy mamy, czy uczucia? Oni wszyscy poszli, i ja jestem Polakiem i...

I dalej czuł tylko, że nie wytrzyma, że się ze wstydu spali, jeśli go tam nie będzie, że coś rozsądza mu młode piersi, że żar w nich płonie, a równocześnie dreszcz przebiega go od stóp do głowy. Nasłuchiwał w ciszy nocnej; słychać było daleki łomot strzałów armatnich.

Wyciągnął rękę i zaczął się pociemku ubierać w przygotowane pod poduszką ubranie harcerskie. Potem na palcach podszedł pod otwarte okno i skoczył. Był w wiejskim ogródku. Przeszedł parkan, stanął na gościńcu i śpiesznie ruszył w drogę. Nad raniem był już przed biurem zgłoszeń do plutonu harcerskiego.

I poszedł, poszedł widać daleko, może hen do nieba, gdzie raj panuje i spokój i nie słychać łomotu strzałów armatnich, bo już nie wrócił do domu, a mamusia nigdy go już nie całowała w czoło i nie tuliła jego jasnej głowy do swoich piersi...

Wypełnił 2-gie prawo harcerskie.

Jan Pająk.

HARCERZOM.

Chłopaki nasze — z ogniem z gwarem
przybiegliście do naszych wart,
sumienie było wam sztandarem
i lśnił wam w oczach męski hart.

Pod łuf ciężarem mdlały ręce
i brakło wam młodzieńczych sił,
i serca tłukły się chłopięce,
i biła krew tętnami żył.

Wy z pod Topilec z Sokołowa,
osłaniający piersią świat —
ostanie grobów waszych mowa
i waszych serc błękitny kwiat.

Edw. Ligocki.



POLAK W BRAZYLIJI.

Melodja: Ospaly i gnuśny, zgrzybiały ten świat.

Nieznany, szumiący przed nami tu bór,
Tu bożków leśnych potęga.
Pradziada-rolnika więc weźmy za wzór
Niech chłop polski puszcze zwycięża.
Więc dalej, rodacy za fojsoy się brać,
Rękawy zakasać i w pracy nam trwać.
Pół wieku mozołu zwycięski dał plon,
Dzisiaj każdy już panem u siebie.
Nie wolno nam spocząć — do pługów do bron
I ziarno najlepsze dać glebie.
Więc dalej rolnicy za lemiesz się brać,
Rękawy zakasać i w pracy nam trwać.
Ojcowie pracują — dla dzieci to wzór,
Czyż mamy w nieuctwiesię chować?
Młódz nasza do szkoły niech stanie, jak mur,
By później w życiu przodować.
Więc dalej, młodzieży za książki się brać
I pilnie się uczyć — w tej pracy nam trwać.

St. Catharina.

D.



Dzieci ze szkoły w Rio Paulo, z których 12 prenumeruje »Naszą Szkołkę«.

Listy Redakcji.

Kochani Czytelnicy i Przyjaciele!

Szósty rok już idzie od czasu, gdy puściliśmy w świat pierwszy numer »Naszej Szkołki«. Takich numerów poszło już 56, ten jest pięćdziesiąty siódmy. Pięćdziesiąt sześć razy odwiedziła »Nasza Szkołka« Wasze domy, Wasze szkoły, niosąc Wam wszystko, co najładniejszego, najmiłszego, najciekawszego i najlepszego zdołaliśmy zebrać.

Wzamian za to pisaliście listy. Listy kochane, serdeczne, miłuskie, takie listy, jakie tylko ludzie w Waszym wieku umieją pisać.

W taki ogromnie miły sposób dziękowaliście nam za pracę.

To też teraz bardzo mi przykro z Wami się pożegnać. Żal mi ogromnie, że już tych liścików od Was otrzymywałam nie będę.

A muszę opuścić Redakcję, bo inna praca i brak czasu nie pozwalają mi nadal redagować »Naszej Szkołki«.

Wy na tem nic nie straciecie, bo zamiast starego Redaktora będziecie mieli nową Redaktorkę. Tylko będziecie teraz pisać »Kochana Pani Redaktorko«, zamiast »Kochany Panie Redaktorze«.

Wy na tem nic nie straciecie, a ja stracę Wasze miłe liściki, Wasze pozdrowienia, Wasze uściski i całusy.

A więc tylko ja stracę, — ale to zawsze w życiu tak bywa, że starzy tracą, a młodzi zyskują.

Żegnam więc Was, moi Wy mali i serdeczni Czytelnicy i radzę uczyć się dobrze, w życiu zawsze być miłymi i pożytecznymi, a »Naszą Szkołkę« pilnie czytać i setki liścików do Pani Redaktorki pisywać

Wasz Stary Redaktor.

Do Weroniki Kołconówny i Hanki Olkowskiej w Iraty. Bardzo Wam dziękuję za pamięć i miłe liściki. Gdy macie coś ciekawego zawsze napiszcie. Jak się miewa Antosia Filusówna? Czy otrzymała list i nasionka?

Do Adeli Prudlikówny, Olgi Lewińskiej, Zosi Kuhnówny, Wandy Graczykównej, Hali Górniakównej, Walka Hyłły, Józka Kuchennego, Tereni Kowalskiej, Antka Hyłły, Szymka Kalinowskiego, Wicka Górskiego, Bolka Henkesa, Olka Krasieńskiego, Frani Filówny, Tereni Kucek, Józki Choinskiej, Lucynki Decówny, Lucji Piekarczówny, Rózi Bajerskiej, Tadzia Dudy, Madzi Pujakównej, Heli Kuhnówny, Łodzi Dunajskiej, Bolka Dudy Olka Kubisa, Otyłki Sołkównej, Mani Kuhnówny, Wicki Sołki, Emilki Piekarczówny i Teofilki Henkesówny w Abranches. Za liściki i zaproszenie dziękuję. Pani Lechowa wyjechała do Polski. Jak odbył się odpust św. Anny?

Do Piotrusia Knauta w Rio Vinagre. Jaką sztukę graliście?

Do Bronka Mazura w Pavão. »Nasza Szkołka« cieszy się, że lubisz ją czytać. Czy prócz niej czytasz książki?

Do Szczepanka Nizio w Vera Guarany. List z rozwiązaniami z N. 3 nadszedł, ale spóźniony. Za pozdrowienia dziękuję.

Do Rysia Hawińskiego w São Paulo. Parę egzemplarzy »Naszej Szkołki« wysyłamy do szkoły polskiej. Rozwiązania nadsyłaj zaraz po otrzymaniu »Naszej Szkołki«.

Do Gertrudy Szymczyk, Cecylki Leś, Janka Górskiego, Felka Górskiego, Mietka Górskiego, Janka Górskiego, Stefka Mrozińskiego, Bronka Rybińskiego, Czesia Mrozińskiego, Genowefki Wiatrowskiej w Pinheiral de Cima. Jak spędziliście wakacje? Aby otrzymać nagrodę trzeba mieć 20 punktów. W Kurytybie też przez długi przeciąg czasu nie było deszczu ale obecnie pada bez przerwy.

Do Mietka Osińskiego w Ponta Grossie. Jak ci się powodzi w nowej szkole? Czy nie tęsknisz za domem i za Iraty? W szkole w Ponta Grossie są wieczorowe wykłady języka polskiego. Czy chodzisz na nie? Czytujesz jeszcze »Płomyk«? A prenumeratę czyś zapłacił?

Do Polana Sekuły w Ponta Grossie »Nasza Szkołka« myślała, że znów napiszesz, tymczasem prócz pierwszego liściku nic ciekawego nie może się dowiedzieć, co u Ciebie słychać?

Do Stasia Romanowskiego, Lidki Augustyn, Alfonsa Pieczarki, Edzia Lisa, Roberta Landowskiego, Franka Kollrossa, Edzia Kollrossa, Cezara Landowskiego, Paulinki Augustyn, Kundzi Bartnik, Cezarego Andrzejewskiego, Franka Zarzyckiego, Albinka Koppe, Kazika Koppe, Łodzi Reway, Bronka Kotelaka, Longina Flenika, Paulinki Neumann, Józka Kominka, Klary Karasińskiej, Janki Flenik, Marci Dworackiej, Władzia Niedźwiedzkiego, Anielki Kosciańskiej, Teofilka Kujały, Stefki Kotelak, Weroniki Gałęckiej, Wikci Gosławskiej, Libja Minikowskiego, Franka Sieradzkiego, Celestynki Minikowskiej, Julji Ostrowskiej, Rózi Jankowskiej, Emilki Bartnik, Edzia Pasternaka, Teodorka Senenki, Heli Kłodzińskiej, Karolka Rewaya, Wity Narloch, Felka Drozdka, Jadzi Szczepańskiej, Julki Romanowskiej, Emilki Gąsiorowskiej, Genia Wielewskiego, Wiktorka Lisa i Felka Kotelaka w Itayopolis. Z taką samą radością jak Wy piszecie, »Nasza Szkołka« otrzymuje Wasze listy.

Żeby w każdej szkole było tylu prenumeratorów, co u Was, »Nasza Szkołka« nietylko, że mogłaby mieć zawsze tyle stronic, co ostatni numer, ale miałaby również dużo kolorowych obrazków.

Czasami zabraknie miejsca, więc tak bardzo nie gniewajcie się, że nie w każdym numerze są odpowiedzi na Wasze liściki.

Pewnie balście się bardzo tej okropnej burzy, co tyle szkód wyrządziła? Janka Flenikówna nadesłała łamigłówkę, ale nie napisała jakie mają być dalsze wyrazy. Podanych jest tylko sześć. Wandzia Kubiakówna, mała psotnica, przesyła Wam wszystkim pozdrowienia, jest zrozpaczona, że już nie chodzi do szkoły.

Do Wandzi Kubiakówny w Washington Luiz. Bardzo Ci współczuję, że do szkoły już nie chodzisz. Co teraz porabiasz?

Do Tadziana Panka w Fluvópolis. Czy macie nowego nauczyciela. Numer majowy wysyłamy.

Do Adeli Kurowskiej, Matyldy Barańskiej, Edzia Lipiarskiego Felka Lempka, Ludwika Barskiego i Józia Lipiarskiego w Rio Grande. »Nasza Szkoła« bardzo żałuje, że nie była u Was na przedstawieniu. Czy jeszcze co urządzicie?

Do Jadzi Piaskowskiej w Rio Vinagre. Piszesz, że w Waszej szkole mogłoby być 14 prenumeratorów. Urządźcie teatrzyk, jak to zrobili dzieci z Cachoeiry czy z miasta Rio Grande. Za zebrane pieniądze zaprenumerujcie 14 egzemplarzy. Słyszałam od jednego pana, że urządzacie przedstawienia i że są bardzo ładne. Napewno więc uda się Wam przedstawienie na zebranie pieniędzy na prenumeratę.

Do Piotrusia Tartasa i Stefka Sabarańskiego w Secção Cravo. Za pierwsze liściki »Nasza Szkoła« bardzo dziękuje. Czy dom na nową szkołę już skończony?

Do Antosi i Anki Nabożnej w Rodeio. Jak spędziliście wakacje?

Do Melei Mazgally, Antosi Kurpielówny, Janka Witkowskiego, Ludwika Kempnińskiego i Józia Kempnińskiego. Za pozdrowienia dziękujemy. Napisz nam Józiu dokładny adres, pod którym mamy wysłać »Naszą Szkołę«. W Mateuszu jest dużo czytelników, nie wiemy, czy gdy napiszemy São Matheus, Józio Kempniński, czy dojdzie.

Nagrody otrzymują:

Józef Abramowski, Benjanim Andrzejewski, Michał Andrzejewski, Ewa Budasz, Józefa Boroń, Rozalja Bajerska, Henryk Bochenek, Aleksy Boszczowski, Rozalja Czeluśniak, Ceska Celińska, Albin Ciszak, Antoni Czeluśniak, Joanna Chojnacka, Józefa Choińska, Bernard Dunajski, Leokadja Dunajska, Bolesław Duda, Tadeusz Duda, Lucyna Decówna, Leokadja Długokencka, Leokadja Deresz, Helena Domańska, Marjan Deresz, Stefan Dziadzio, Janina Flenik, Longin Flenik, Franciszka Fila, Zosia Furmanówna, Ligja Gruszczyńska, Marja Gauze, Marja Graczyk, Wincenty Górski, Bronilda Górka, Leokadja Gąsiorowska, Wanda Graczyk, Halina Górniak, Kazimierz Gauze, Teofila Henkes, Bolesław Henkes, Walenty Hyła, Antoni Hyła, Ryszard Hawiński, Bolesław Jankowski, Zofja Jakubowska, Bolesław Kędzierski, Szymek Kalinowski, Wanda Kubiak, Tekla Kostecka, Aleksy Kubis, Wiktorja Kędzierska, Marysia Kuhnówna, Henryka Kuhnówna, Józef Kuchenny, Wicus Krasiński, Józef Kominek, Bolesław Kotelak, Stanisława Kuźma, Leokadja Kowalewska, Marja Kłosińska, Antos Kostrzewicz, Edward Kollross, Franciszek Kollros, Klara Karasińska, Stanisław Kuźma, Antos Kowalski, Władysław Kuźma, Bronisław Mazur, Józef Kawa, Marja Kotowicz, Aleksander Krasiński, Teresa Kucek, Teresa Kowal-

ska, Edward Lis, Robert Landowski, Cezar Landowski, Karol Mikowski, Helena Moskalewska, Paulina Mazur, Marja Moskalewska, Stanisław Michałowski, Mieczysław Osinski, Bolesław Ostrowski, Leopolda Odorezyk, Wojciech Olbrych, Marja Piaszczyńska, Tadeusz Panek, Emilja Piekarcz, Alfons Pieczarski, Kazio Puchalski, Lucia Piekarczówna, Anna Przybyłowicz, Marja Pujak, Gabrijel Rybka, Zbigniew Rzewuski, Leokadja Reway, Zygmunt Roskosz, Stasio Romanowski, Feliks Roskosz, Ludomira Rzewuska, Stanisław Samsowski, Wiktor Stańczyk, Michał Ślusarz, Wincenty Sołek, Filomena Stopa, Bronisław Stańczyk, Helena Szczepańska, Ludwik Świerdzowski, Paweł Stanisławski, Genia Surek, Franciszek Staroń, Julja Święch, Florjan Stańczyk, Wiktor Stańczyk, Anna Tomaszon, Anna Turek, Anastazja Tomaszon, Paweł Teledziński, Michał Trzeciak, Kazia Widerska, Zygmunt Wierchoń, Ludmiła Wojciechowska, Bernard Wojnarowicz, Aleksandra Wesółowska, Leon Wesółowski, Feliks Wesółowski, Antoni Wendrychowski, Balba Wendrychowska, Różia Wojnarowicz, Regina Wesółowska, Aleksander Wenc, Jan Wantroba, Zosia Zagińska, Franek Zarzycki, Emilcia Ziółkowska, Henryk Żerek



Kochana Nasza Szkoła!

Bardzo lubię się uczyć. Dawno już pragnąłem czytać »Naszą Szkołę«, ale nigdy dotychczas nie było sposobu otrzymać jej. Bo choć czytałem już sporo numerów »Naszej Szkołki« wypożyczonej od pana nauczyciela Andrzeja Wala, który chętnie nam wszystkim wypożyczał i namawiał byśmy wszyscy sobie zaprenumerowali, ale jakoś tak schodziło. Ostatecznie postanowiliśmy tak, że urządzimy teatrzyk na 10 maja pod tytułem »Nowy Pan Nauczyciel« z »Naszej Szkołki«. Przedłużyliśmy go na końcu deklamacjami i śpiewami, bo byłby zakrótki. Ludzie poschodzili się na ten nasz teatrzyk i z wstępu było dochodu 42\$000. Pan nauczyciel wysłał 25\$000 do Kurytyby na 5 egzemplarzy »Naszej Szkołki«. Dwa dla drugiej klasy, a 5 dla trzeciej. W ten sposób otrzymałem »Naszą Szkołę« i inni. Za resztę pieniędzy pan nauczyciel kupił książek na nagrody dla innych dzieci. Przesyłam serdeczne pozdrowienia.

Cachoeira 13 VI - 30 r.

Stanisław Wiciuk.

Prenumerata roczna »Naszej Szkołki« wynosi 5\$000.

Prenumeratory »Naszej Szkoły« otrzymują »Naszą Szkołę« bezpłatnie.



ROZRYWKI UMYŚLOWE



Za 3 najlepsze opowiadania o tej dziewczynce Redakcja przynajmniej jedna nagrody w książkach.

SZARADA (Za rozwiązanie 5 punktów)

Pierwszą i drugą każde dziecko ozuje do swych rodziców, choć nie okazuje.

Odwrotna trzecia — to brutalnie: — wychodź! —

Lub: — idź już sobie i więcej nie przychodź! —

Czwartą spotkacie na końcu nazwiska.

Całość — po wiekach — sercom naszym bliska.

la - na

ka
tem

REBUS (Za rozwiązanie 3 punkty).

ZAGADKA (Za rozwiązanie 1 punkt)

Zgadnij, zgadnij, małe dziecko,
Co najszybciej biega w świecie?

Redaktorka: Barbara Hesslowa, Curityba, Caixa postal 412.
Wydawca: Zrzeszenie Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylii.